

665

„Mój program” przedstawia NINA ANDRYCZ

4 II godz. 20.20 p. 1 TV

— Myślę, że dla widza najbardziej interesujące będą nie mocno okrojone (z konieczności) fragmenty ról scenicznych, lecz raczej to, co aktor uważa za słuszne powiedzieć o sobie samym, jakim widzi się po latach pracy. Co wrażliwszy słuchacz odbiera również i to, co aktor przemilcza, co chowa w pauzie, co kryje się pod nie wypróbowanym w żadnej roli uśmiechem. Przynajmniej mnie — jako widza — te właśnie momenty nieoczekiwanych zamyśleń osobistych frapują zwykle najbardziej. Tak było na przykład, gdy oglądałam „Mój program” Haliny Mikołajskiej: wcale nie miałam wrażenia (jak Jej zarzucano), że się skarży...

Co do mnie: chciałam aby ci wszyscy, którzy dochowali mi wierności i w latach, kiedy grywałam więcej, i w latach kiedy grywałam (nie ze swej winy) rzadziej zechcieli posłuchać trochę prawdy o mnie jako o człowieku. Może nawet przy okazji fragmentów moich znanych ról scenicznych odświeżyć twarz nową, nikomu jeszcze nie znaną, przekazać robione na gorąco liryczne zapisy własnych przeżyć... Widzi pan, ludziom naszego zawodu trudno zdobyć się na prawdziwą szczerość, trudno mówić o sobie. Myślę, że zdobyłam

się tym razem na kilka takich momentów szczerości.

Jak zwykle, przygotowywałam się do tego występu bardzo sumiennie. Chciałam sprawdzić oddziaływanie moich „prywatnych” tekstów przede wszystkim na ludzi spoza środowiska aktorskiego. Z uwagą wysłuchiwałam tego, co powiedziało mi maszynistka przepisywająca scenariusz, muzyk-perkusista żyjący w świecie swoich dźwięków, młodzi kamearzyści, którzy zetknęli się ze mną chyba po raz pierwszy. Oczywiście największe znaczenie miała dla mnie opinia Redakcji — w osobie niezwykle wnikliwej, obdarzonej wyobraźnią i trafnym słuchem teatralnym pani Małgorzaty Pałasz. Wracając do programu: owe fragmenty ról, nagrywałam w takiej kolejności...

— Przepraszam, że przerywam — czy będą one „sły” w programie właśnie w tej kolejności?

— Chyba tak — i ten układ ma duże znaczenie, bowiem najpierw grać będę lady Milford z Schillera (moją „wielką damą”, ale dla potrzeb TV bardzo umniejszoną tekstowo), potem polską arcykołtunkę Anielicę Dulska, z kolei nieśczęśliwą królową Szkotów Marię Stuart i w końcu Gwiazdę ze sztuki Kajara o tym samym tytule.



Fot. Z. Nasierowska

— Śledząc Pani drogę twórczą, można zauważyć ciekawą prawidłowość: po okresie aktorskiego milczenia szykuje Pani publiczności sensacyjną niespodziankę. Po rolach królowych, wielkich dam — nagle nieoczekiwanie Nina Andrycz gra Dulska! (Proszę przy okazji przyjąć gratulacje; wszak przy pełnej sali sztuka idzie w „Polskim” po raz setny). Krytycy używają już określenia rodem z publicystyki politycznej: „nowy kurs Niny Andrycz”. A przed „Dulska” okazało się, że świetnie czuje się Pani w tak charakterystycznej roli jak Gwiazda u Kajara.

— Czy „nowy kurs”?... Na to pytanie odpowiedzi można by oczekiwać raczej od krytyki. Dostałam nowy i nowoczesny tekst, więc inne musiałam do niego znaleźć środki wyrazu. Wreszcie... nie można do końca życia być amantką!

W związku z tym „nowym — trudno nie dodać słowa: jakoby — kursem” opowiem związane z tym przeżycie. Krzysztof Pankiewicz zaprojektował scenografię do „Dulskiej” tak, że na scenie wszędzie: na meblach, na podłodze, pod sufitem, nawet na widowni leża lub wiszą stopy najprzeróżniejszych kostiumów. Nad sceną góruje (dosłownie, bo bardzo wysoko, co zmusza mnie do karkołomnych ekwilibrystyk) gigantyczne łożo. W czasie któregoś kolejnego przedstawienia „budze” się, otwieram oczy, spoglądam w górę i... wśród wiszących nade mną szmat dostrzegam niegdyś wspinała, teraz okropnie zniszczoną zieloną suknię, w której grałam lady Makbet...

— Czy ma Pani już jakieś skonkretyzowane projekty dalszych występów w TV?

— Tak, nawet bardzo skonkretyzowane, bo już nagrane. Prawdopodobnie premiera odbędzie się w pierwszych dniach maja.

— Nie należy więc Pani do tego coraz nieliczniejszego klanu przeciwników telewizji?

— Skądże! Telewizja to prawdziwa potęga: zdobywa milionową widownię, która może nigdy nie trafiłaby do teatru, powiedzmy, na Słowackiego, aby posłuchać tej najpiękniejszej poezji polskiej. Jaką potęgą jest telewizja, przekonałam się choćby wówczas, gdy po „Damie Kameliowej” zaczęli mi się kłaniać kierowcy taksówek... Co prawda dużo większym sentymentem darzyłam występy w TV, kiedy grało się jeszcze na żywo. Miałam wówczas wrażenie, że gram na premierze — teatr w „konserwie” nie daje już takiego wrażenia.

Rozm. JAN ŚPIEWAK